

Wolontariusze roku 2007

Wolontariusz hospicyjny,
to ktoś, na kim można
polegać, można mu zaufać,
poczuć się z nim pewnie...
To współtowarzysz drogi,
tego szczególnie trudnego
odcinka drogi...



Fot. Szymon Birzóska

Do hospicjum przychodzą różni ludzie z różnymi motywacjami. Jedni po pewnym czasie odchodzą, czując, że nie potrafią pogodzić swoich obowiązków zawodowych i rodzinnych z gotowością pomocy chorym albo, że to nie jest to, co chcieliby w życiu robić. Inni jednak odczuwając potrzebę robienia czegoś więcej dla innych – pozostają. W hospicjum można podarować komuś swój czas, swoje zdolności, umiejętności, obecność. Można także wiele otrzymać. Nasi chorzy uczą nas, że tak naprawdę w życiu ważne są dobre relacje z samym sobą, z najbliższymi, z Bogiem. Uczą nas „smakować chwile”, cieszyć się z tego co mamy, nie marnować życia w oczekiwaniu na „lepsze jutro”, którego być może po tej stronie życia już nie będzie... Takich „Towarzyszy drogi” jest w naszym hospicjum wielu, chcielibyśmy, aby w osobach nagrodzonych uhonorowano każdego z Nich!

Stanisława PASZKO

Bez urazy...

– Wynoś się! – te słowa usłyszała pani Stasia od jednego z pierwszych pacjentów hospicjum, których spotkała.

– On był nagi po kąpiel, a ja stałam w drzwiach i się przyglądałam, jak jest pielęgnowany – wspomina po latach. – Może się wstydził kobiety? Może widział we mnie lęk? Nie wiem.

Dwa i pół roku po tym zdarzeniu pracownicy, wolontariusze, rodziny chorych i sami pacjenci gdańskiego hospicjum w corocznym głosowaniu uznali Stanisławę Paszko za wolontariuszkę roku 2007.

Do pacjentów wcale jej nie ciągnęło. Zanim przyszła na kurs dla wolontariuszy hospicjum, nie pomagała chorym zawodowo, opieka nad chorymi ominęła ją także w rodzinie. Pewnego razu trafiła jednak na rekolekcje ignacjańskie.

– Mieliśmy tam medytacje na temat śmierci – mówi wyróżniona wolontariuszka. – Uświadomiłam sobie wtedy, że nie modlę się o dobrą śmierć. Tak, jak by ten temat mnie nie dotyczył. Potem u dominikanów spotkałam znajomą, która powiedziała mi, że właśnie chodzi na kurs dla wolontariuszy hospicyjnych. – To ja też chcę – powiedziałam.

Chcieć nie od początku znaczyło jednak móc. Jak każdy wolontariusz, pani Stanisława musiała najpierw przejść odpowiedni kurs.

– Wykłady były bardzo ciekawe, ale miałam duże opory przed praktyką, przed tym, żeby pójść do chorych – wyznaje. – Chyba ten lęk był widoczny, skoro tak na mnie zareagował ten pacjent, który mnie wygonił.

Lęk został jednak przełamany. Nie wrócił nawet po parzącym pierwszym kontakcie z pacjentem.

– Poza hospicjum ludzie mogą mnie zranić, ale tutaj jest to niemożliwe – deklaruje. – Jest to dla mnie niewytłumaczalne, ale widocznie taki dar dostałam od Jezusa. Jak tutaj przychodzę, to odczuwam szczęście, że mogę bezinteresownie robić coś dla kogoś. Staram się być z chorym. Jak cierpi, to nie uszczęśliwiać go na siłę, porozmawiać na różne tematy [Na mądre i na głupie – dopowiada przysłuchująca się naszej rozmowie pani Bronia, pacjentka], czasem pomilczeć.

Gdańska „Wolontariuszka Roku 2007” jest osobą głęboko religijną. Swoją posługę (bo to tym właśnie słowem określa pomoc niesioną pacjentom czy matce trojaczków, którą odwiedza jako zawodowa opiekunka) widzi jako dzieło Jezusa Chrystusa. To jego widziała w pacjencie, który uśmiechał się do niej, wymiotując krwią. Jezusowi przypisuje to, że została wolontariuszką roku, ale też to, że w ogóle dwa razy w tygodniu, po porannej modlitwie przychodzi do hospicjum.

– To wychodzi od Niego – zastrzega. – Chyba bym tu nie przyszła, gdyby to było tylko ode mnie.

Piotr Kławiści



Chorzowskie „Uśmiechaczki”

Dwie wolontariuszki Stowarzyszenia Opieki Hospicyjnej i Paliatywnej „Hospicjum” w Chorzowie zostały uhonorowane nagrodą „Uśmiechaczka”. Nagrodę przyjęły podczas uroczystości, która odbyła się 7 lutego w Domu Kultury w Chorzowie.

Krystyna PAWLETA



Jedną z najstarszych stażem naszych wolontariuszek, jest z nami od maja 1996 roku. Opiekuje się chorymi w ich domach, w ramach Hospicjum Domowego. Do jednej z podopiecznych dojeżdża już piąty rok, zresztą „ma szczęście” do chorych, którzy są w opiece stosunkowo długo i mieszkają dość daleko, więc dojazdy do

nich bywają bardzo uciążliwe. Cicha, skromna, nigdy nie odmawia, gdy jest proszona o odwiedzenie chorego, spotkanie z młodzieżą czy inną pomoc na rzecz hospicjum. Chętnie podnosi swoje umiejętności i kwalifikacje, uczestnicząc w szkoleniach dla wolontariuszy, a także różnego rodzaju rekolekcjach i dniach skupienia.

– To nie jest z mojej strony żadna ofiara – to potrzeba życiowa – jak sama mówi o sobie. – Ja się w tym realizuję, że mogę iść komuś pomóc. My też dużo zyskujemy, bardzo wiele się uczymy od chorych i ich rodzin.

Nagrodziliśmy Ją za wieloletnią i wierną posługę przy chorych – podopiecznych Hospicjum Domowego.

Barbara GOLA



Drugi rok wolontariatu w Hospicjum Stacjonarnym, czyli Oddziale Opieki Paliatywnej. Decyzja o posłudze w hospicjum była przemyślana i przemyślna, a jednak bardzo trudna. Pani Basia szybko odnalazła swoje miejsce przy chorych. Jej obecność pozwala na uwolnienie się od lęku i samotności. Zdarza się, że czuwa przy umierających sa-

motnych chorych, zastępując im rodzinę. Częściej jednak jej obecność jest bardziej radosna, razem z chorymi czyta, rozwiązuje krzyżówki, rozmawia, nawet śpiewa, spaceruje po ogrodzie a także modli się z chorymi nie tylko podczas mszy świętej.

– W hospicjum więcej otrzymuję niż daję. Kiedyś wydawało mi się, że Bóg kazał mi tu przyjść, a teraz mogę powiedzieć, że mnie tu zaprosił. I każdego dnia, kiedy tu jestem, obdarza mnie wielką radością – mówi.

Nagrodziliśmy Ją za ciche i wierne towarzyszenie chorym w hospicjum stacjonarnym.

Zespół Stowarzyszenia Opieki Hospicyjnej i Paliatywnej „Hospicjum” w Chorzowie